

Czeski gigant czeka na lepsze jutro

Data publikacji: 23.02.2020 19:05

Wchodzimy do znajdującego się na frensztackim rynku Biura Informacji Turystycznej. - Którędy na skocznie narciarskie? - pytamy. Pracownica biura robi zdziwioną minę, długo się zastanawia. Po kilku minutach mówi w końcu: "A! Skocznie! Już pokazuję".

Po lewej skocznia o punkcie konstrukcyjnym usytuowanym na 90. metrze, a po prawej - K-42. Fot. KR/ox.pl

Zaniedbane, zapomniane, zagubione w przestrzeni miejskiej - takie właśnie są skocznie narciarskie znajdujące się we Frenštácie pod Radhoštěm. W mieście trudno znaleźć jakikolwiek znak, który by kierował w ich stronę. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze w latach 70. te obiekty były znane na cały świat, głównie za sprawą Jiříego Raški.

Legendy ślad

- **Jiří Raška zdobył złoto Igrzysk Olimpijskich w Grenoble w 1968 i dzięki temu udało się wybudować tutaj w 1973 roku największą wtedy skocznię na świecie ze sztuczną nawierzchnią** - mówi w rozmowie z nami Roman Klima, prezes klubu narciarskiego Dukla Frenštát.

Raška to kluczowa osoba związana z frensztackimi obiektami. Pochodzący właśnie z Frenštátu skoczek, zmarły w 2012 roku, nadal odgrywa istotną rolę. - **Ikona Jiříego Raški jest nadal żywa, został nawet wybrany najlepszym czeskim sportowcem minionego stulecia. Złoto zimowej olimpiady, wygrany Turniej Czterech Skoczni - to wszystko sprawia, że ma status legendy** - podkreśla Klima.

30 IX 1973 roku odbyły się pierwsze, letnie zawody na - przypomnijmy - największej wtedy skoczni narciarskiej ze sztuczną nawierzchnią (jeszcze nie igelitową, a duralitową). W następnych latach odbywały się kolejne - impreza cieszyła się wielką popularnością. - **Konkursy zyskały nawet miano nieoficjalnych letnich mistrzostw świata w skokach narciarskich, chociaż oficjalnie były wpisane w kalendarz letniego Pucharu Świata. Płacono wtedy zawodnikom zarówno za pobyt, jak i dojazd - w przeliczeniu na dzisiejsze koszty, jedne takie zawody kosztowały około 10 mln koron, czyli jakieś 80 tys. euro** - wspomina Roman Klima.

Jaśniejsze niebo nad skoczniami?

Mimo, że lata świetności obiekt ma już dawno za sobą, to nadal odbywają się na nim zawody Letniego Pucharu Kontynentalnego mężczyzn (w 2019 roku wygrał tam nawet Paweł Wąsek - zawodnik WSS Wisła), letniego Pucharu Świata kobiet, czy memoriał Jiříego Raški. Jest jednak bardzo poważny pomysł, aby przywrócić je do pełnej funkcjonalności. - **Mamy dwie możliwości: albo te obiekty będą dalej niszczyć i w końcu zostaną zamknięte, albo ktoś zacznie z nimi coś robić. Jako województwo, Moravskoslezský kraj, uważamy, że jest to coś wyjątkowego w skali całych Czech i warto te skocznie zmodernizować w taki sposób, aby spełniały normy XXI wieku** - mówi w rozmowie z nami Stanisław Folwarczny, wicehetman Kraju Morawsko-Śląskiego Republiki Czeskiej (odpowiednika naszego województwa).

W grudniu 2019 roku zostało podpisane specjalne memorandum w sprawie pozyskania odpowiednich środków na remont skoczni (mówi się nawet o 500 mln koron czeskich!). Asygnowali je: Związek Narciarski Republiki Czeskiej (sekcja skoków narciarskich), Moravskoslezský kraj, Gmina Frenštát, Gmina Trojanowice (na terenie której leży górna część skoczni) i klub Dukla Frenštát.

- **Mamy o tyle sprzyjającą sytuację, że Jakub Janda - zwycięzca Turnieju Czterech Skoczni, zdobywca Pucharu Świata w skokach - jest teraz posłem i szefem skoków narciarskich w Związku Narciarskim Republiki Czeskiej. Dzięki temu powstał już konkretny zamysł projektu, wiemy już, jak miałyby on wyglądać** - zaznacza Folwarczny.

Stworzono nawet specjalną wizualizację inwestycji. Największa skocznia miałyby być powiększona (jej rozmiar wyniósłby 108 metrów), a obok niej ma powstać mniejszy, około 70-metrowy obiekt:

Inwestycja spotkała się jednak ze sporymi problemami na samym początku jej realizacji, jednak na szczęście udało się je rozwiązać. - **Mieliśmy trochę skomplikowaną sytuację z gruntami, na których leży skocznia. Trzeba było rozwiązać sprawy majątkowe, aby te tereny należały do jednego właściciela. Część z nich była państwowa i mogło być tak, że ktoś zupełnie inny by je wykupił i powiedział, że nie godzi się na skoki** - opowiada zaolziański polityk.

Czy warto?

- **Skoki w Czechach są w lekkim kryzysie, ale myślę, że powoli z niego wychodzimy. W Polsce też to chwilę trwało, że zanim zaczęliście odnosić sukcesy po Adamie Małysz** - przyznaje Roman Klima. Stąd pojawia się pytanie: czy to z pewnością dobry pomysł, aby zainwestować grube miliony koron w projekt?

- **Według mnie, medal w skokach narciarskich jest jednym z najtańszych, jakie można zdobyć na Igrzyskach Olimpijskich. Ile trzeba wybudować boisk piłkarskich, żeby reprezentacja zdobyła złoto na olimpiadzie? Mnóstwo. A ile trzeba mieć skoczni, żeby osiągnąć to samo? Republika Czeska, jako małe państwo, musi patrzeć też pod tym kątem, aby faworyzować dyscypliny gdzie jest większa szansa na sukces** - przekonuje Stanisław Folwarczny.

Jak dodaje, frenezackiej inicjatywie mogą sprzyjać... problemy Harrachova. Jak wiemy, w martwym punkcie ugrzęzła tam sprawa remontu "mamuta". - **Uważam, że w Czechach wystarczą trzy ośrodki, aby te skoki dobrze funkcjonowały - w Polsce też macie tylko Wisłę, Zakopane i Szczyrk. Jednak jeśli w Harrachovie się sprzeczą i nie przygotowują żadnego projektu, to być może uda się zdobyć pieniądze. Maksymalny koszt inwestycji we Frenštacie to 500 mln koron czeskich. Mówimy jednak nie tylko o samych skoczniach, tylko też inwestycjach turystycznych: muzeum Jiriego Raski, wieży widokowej** - podkreśla wicehetman Kraju Morawsko-Śląskiego.

Inny istotny aspekt podkreśla Roman Klima. Skocznie we Frenštácie pod Radhoštěm, nawet po przeprowadzonym remoncie, mają służyć skoczkom głównie do treningu. Obecnie trenuje ich ponad 40, z czego najmłodszy mają 8-9 lat. - **Skocznia jest na tyle nietypowa, że jak zawodnik się nauczy tutaj skakać, to na innych obiektach nie ma problemów. Ona powstała w 1973 roku - wprawdzie w 2003 roku zmienił się lekko jej profil, ale nadal jest dość przestarzała. Dobrze służy jednak skoczkom, którzy na co dzień startują na innych, bardziej typowych skoczniach, a potem przyjeżdżają tu potrenować** - analizuje prezes Dukli Frenštát.

KR